Przejście — Kemilk

Od autora: Zapraszam do czytania i komentowania. Porady mile widziane.

„Wygrać walkę o nieskończoność można jedynie zawierzając swoje działania bezgranicznej miłości. Tylko czy jesteśmy na to gotowi?”

Mateusz krok po kroku zmierzał do końca swojego istnienia. Przesuwał swoje „ja” za próg nieznanej nicości, wyłaniającej się zza mroku zapomnienia. Kotara dzieląca go od ostatecznego unicestwienia niebezpiecznie chybotała się, napędzając serce do pracy. Stał się rośliną przykutą do łóżka traktowaną niczym chwast przez ludzi ubranych w białe fartuchy. Jak bardzo chcieli, aby w końcu wyrwać to nic nieznaczące życie tylko po to, by nie obcować z nędznym i zarazem przerażającym widokiem. Wywoływał niemy strach samym swoim istnieniem. Stał się symbolem nieuchronnego końca czekającego każdą nawet najmniejszą istotę zamieszkującą wszechświat.

Jego ciało zmieniło się w karykaturę człowieka. Poskręcane i wysuszone niczym dotknięte dawno zapomnianą chorobą Heinego-Medina. Trupio blada skóra niemal wołała o odrobinę krwi, która nie miała siły na wizytę w tak dalekich dla niej obszarach. Serce, płuca i mózg wołające o ten życiodajny napój resztę organizmu mimowolnie skazały na zagładę, jakby nie wiedząc, że ich czas także już nadszedł. Przyglądanie się Mateuszowi, było niczym skazanie się na najgorsze tortury. Człowiek ten składał się jedynie ze skóry i kości, a nawet najgłębsza obserwacja nie pozwalała dostrzec w nim śladów życia.

Schludna sala, w jakiej przebywał, świadczyła o wysokim statucie pacjenta. Czyste białe ściany bez nawet najmniejszych śladów zabrudzenia, jedno łóżko i pełno sprzętu medycznego stwarzało komfort, jakiego brakowało zwykłym, szarym bywalcom szpitali. Leżał na łóżku masującym ciało, co zapobiegało powstawaniu odleżyn. Respirator podłączony do niego wspomagał oddychanie, natomiast kardiomonitor wskazując podstawowe parametry życiowe, pozwalał na stałą obserwację pacjenta. Tylko dzięki tej nowoczesnej aparaturze byt Mateusza wciąż trwał. Trwał w ciszy przerywanej przez jednostajne i powtarzające się dźwięki aparatury. Dla niego nie miało to jednak znaczenia. Z przerażeniem obserwował mrok wdzierający się w duszę, pozbawiając go wszelakiej nadziei. Jakże często śmiał się z naiwności ludzi odnajdujących nadzieję w wierze i miłości. Tych obydwu słów nienawidził z całego serca, trzymając je na bezpieczny dystans. Teraz zaś nie umiał z siebie już nic wykrzesać. Pusty i pozbawiony wyższych uczyć z rosną trwogą wgłębiał się w zniewalającą go ciemność.

Zarazem nieśpiesznie ale też z niebywałą brutalnością odrywany był od ciała, w które tak wierzył. To jemu poświęcił życie, dbając o nie, aby poniosło go jak najdalej. By służyło najlepiej jak może i przysporzyło nigdy niekończących się uciech. „Świetnie się trzymasz”, „Wyglądasz naprawdę super”, „Naprawdę masz tyle lat?". Ileż razy słyszał te słowa, które tak dzielnie karmiły jego próżność. Ileż razy spożytkował swoje niewątpliwe atuty w celu wykorzystania nawijających się i przemijających kobiet. „Jesteś skurwielem, sukinsynem.” Tak żegnały się z nim, poznając go odrobinę bliżej. A on lubił się nimi bawić i liczył z nabożną satysfakcją każdą kolejną, jakby były punktami zdobywanymi w nigdy niekończącej się grze. Niestety gra dobiegała końca, a jemu nie udało się osiągnąć tego, o czym marzył od zawsze – życia wiecznego. Żyj i zapomnij o śmierci. Tak właśnie robił, zgodnie chwalony przez otoczenie. Był panem świata, panem swojego losu, który ostatecznie wyślizgnął mu się z rąk. Starość okazała się zbyt trudnym przeciwnikiem dla życia.

Teraz zaś martwymi oczami z niepokojem obserwował mrok, a właściwie coś, co w nim było. Ciemność otaczała jego duszę, w której istnienie nie wierzył. Dotkliwe zimno mroziło światło, pozostawiając

jedynie nieprzeniknioną ciemność, z której przebijały się ledwo widoczne istoty. Czuł ich radosne oczekiwanie na jego niechybny koniec. Niepokój i zło wypływające z mroku miało swoje źródło w tych nieznanych mu bytach. Przyspawany do materialnej części życia, nie pamiętał o drugiej stronie. Zapomniał, gdyż w nie nigdy nie wierzył. Teraz gdy ciało zostało niemal całkowicie unicestwione, druga strona przybyła niczym nieproszony gość. Otaczająca go ciemność już nie była jednolitą masą. Ona żyła mnogością bytów, ścigających się w złych myślach i uczynkach.

To coś nie było ludzkie i nie miało nawet krzty światła. Istoty te zbudowane jakby z dymu były niewielkiego wzrostu, nie większe od ludzkiej dłoni i niemal przeźroczyste. Pojawiały się rzadko i tylko tam, gdzie dusza była zbyt splugawiona, by dostać kolejną szansę. Ojciec Mateusza tuż przed śmiercią z przerażeniem krzyczał o dymnych szarych ludzikach. Gdyby nie tragizm całej sytuacji śmiałby się z jego zwidów. Niestety twarz ojca wkrótce zastygła w niemym przerażeniu i podświadomie obraz ten prześladował go niemal każdego dnia. Był ostrzeżeniem i zarazem szansą na wybawienie, której nie był w stanie dostrzec. Teraz zaś jego towarzyszami stały się te przerażające istoty, dotykające każdej żywej części jego istnienia. Czuł, jak z satysfakcją wgryzają się w niego swoimi ostrymi, spiczastymi zębami. Nie wgryzały się jednak w ciało, a w duszę!

W ostatnim przebłysku materialnego istnienia zrozumiał swój błąd. Był duszą zagubioną w ciele, a organizm był jedynie opakowaniem, skrzętnie ukrywającym prawdziwie wartościową część człowieka. Iskrę życia, jaką jest i zawsze była dusza. Wybierając swój dom, ryzykowała zatracenie się w materializmie, ryzykowała wieczne potępienie. Nie miała jednak wyjścia i tylko w ten sposób mogła istnieć i mieć szansę na ostateczne połączenie się z absolutem. Nieszczęśliwie jej wybór okazał się najgorszy z możliwych i teraz szare istoty więziły ją w ich mrocznych myślach. Została rozdarta na miliony odrębnych bytów, dręczonych przez pochłaniające je zło. Jej strach, przerażanie, samotność żywiły te byty, a ona traciła resztki swojego jestestwa, stając się częścią mroku w nieprzeniknionym królestwa zła. Nieśmiertelna dusza skazana na wieczne cierpienie opuściła cielesną powłokę, nie zdając sobie sprawy, że ona wciąż żyje.

Ciało pozbawione duszy, poskręcane przez chorobę z przeraźliwym grymasem wymalowanym na twarzy, bez możliwości na ocalenie. Ciało tak pieczołowicie pielęgnowane, bezwładnie leżało na łóżku, bez szans na jego odłączenie. Tak, i tutaj Mateusz zaplanował wszystko w najbardziej drobnych szczegółach. Bojąc się śmierci, wolał, by jego istnienie było podtrzymywane przez aparaturę, tak długo, jak tylko się da. Nie obchodził go stan organizmu, nie obchodziło go, jak wygląda, miał gdzieś co inni będą o nim myśleć. Jego życie miało być sztucznie podtrzymywane najdłużej jak to możliwe. Miał nadzieję na wieczne sny, będące namiastką życia. Zapłacił za to krocie, co jednak nie stanowiło problemu. Nigdy nie miał rodziny, nigdy do nikogo się nie zbliżył. Dla niego świat kończył się tam, gdzie kończyły się jego interesy. Teraz ta karykatura człowieka, otoczona przez najnowocześniejszą aparaturę stała się niemym ostrzeżeniem. Przestrogą, która być może zostanie dostrzeżona i stanie się ratunkiem dla innych. Tylko czy ktokolwiek dostrzeże niebezpieczeństwo, nie wierząc w życie po śmierci?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kemilk, dodano 22.01.2019 10:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.